№ 33. Warszawa, dnia (7) 19 Sierpnia 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1. Za odnoszenie do domu *kop. 10.*

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25; półrocznie . „ 2.50; rocznie . . „ 5.—

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; w **Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego**. Agencya główna na Niemcy: **Księgarnia Polska Wiktora Templowicza** w Poznaniu Hotel Francuzki. **Zmiana adresu kop. 15.**

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Jedna tylko okoliczność czyniła sąsiadkę w oczach Wandy istotą niższego rodzaju, godną jeśli nie lekceważenia, to przynajmniej politowania. Pani Leroux kochała do szaleństwa swego męża! W dobie wszechstronnego wyzwalania się kobiety, było to — anachronizmem.

Pan Leroux pracował w biurze któregoś ministeryum. Codziennie o pół do dziewiątej rano jechał omnibusem do pracy, zabierając ze sobą dwie bułki posmarowane masłem i przełożone plastrami zimnego mięsiwa, oraz dziesięćkroć tyle gorących pocałunków żony i uścisków jedynej córeczki. Drugie śniadanie spożywał na mieście; o szóstej zaś wieczorem powracał na obiad do domu, i aż do dnia następnego stawał się wyłączną własnością swej rodziny.

Pani Leroux przez cały dzień biegała po swem niewielkiem mieszkanku, jak wiewiórka, przyśpiewując, przygrywając na pianinie, ucząc głośno córeczkę, wydając rozporządzenia przychodniej słudze, śmiejąc się i rozmawiając o nowinkach z przyjaciółkami.

W przerwach pomiędzy jednem a drugiem — czytała.

Była ona nienasyconą zjadaczką, pożeraczką i pochłaniaczką powieści. Przepadała zwłaszcza za rodzajem „romansowym.“ Śledząc z biciem serca losy rozkochanych w sobie bohaterów, w każdej Julii widziała siebie, w każdym Romeo swego męża. Dostarczało jej to mnóstwa wrażeń, naprzemian rozkosznych i bolesnych—chciwa zaś była w równej mierze jednych i drugich.

Pani Leroux nietylko sama lubiła czytać powieści; pragnęła też aby wszyscy je czytali, ze wszystkiemi bowiem dzielić się chciała swemi wrażeniami. Nie łatwo jej przyszło namówić poważną Wandę do beletrystyki; postawiła jednak na swojem, dawszy jej jakąś powieść Zoli z cyklu Rougon-Maquartów.

Wanda zabrała się do czytania z uśmiechem lekceważącym; zamknęła książkę z poważną zmarszczką na czole. Zola podobał się jej, gdyż opowiadaniu swemu wszędzie dawał, a przynajmniej chciał dawać podkład naukowy.

— To nie bajka dla dorosłych dzieci — osądziła Wanda z zadowoleniem — ale nauka w formie powieści, fizyologia i socyologia *en action*...

Jednak pod tą niby naukową banderolą, powieści Zoli przemycały inny, w sferze nauk ścisłych zakazany towar. Dwudziestoletnia czytelniczka, mimowoli i prawie nie wiedząc o tem, nasiąkała erotyzmom, obcym jej dotąd i wstrętnym; nabierała też upodobania w niezwykłych powikłaniach towarzyskich i społecznych, bez których żadna powieść obyć się nie może.

Za Zolą poszedł Flaubert i Daudet, ci zaś trzej utorowali drogę Balzac'owi, który zresztą historycznie i genealogicznie przed nimi iść był powinien.

Nie upłynął miesiąc, a sposobiąca się do egzaminu doktoryzacyjnego matematyczka, pływała już po pełnem morzu francuzkiej beletrystyki, próbując kolejno wszystkich szkół, metod i rodzajów.

Zbliżyło ją to bardziej jeszcze do sąsiadki, z którą stanęła niebawem na stopie zupełnej zażyłości.

— Nie uwierzysz, jak jestem szczęśliwa, żem cię na wiarę swoją nawróciła! — mówiła pani Leroux, ściskając ją za ręce i głaszcząc pieszczotliwie po mizernej twarzy. Musisz przyznać, że dostarczyłam ci nowego źródła przyjemności — a w naszem biednem życiu przyjemność jest rzeczą bardzo ważną — kto wie nawet czy nie jest wszystkiem...

Wanda zachowywała się jeszcze opornie.

— Dostarczyłaś mi takiej przyjemności — odpowiadała z właściwym sobie spokojem — jaką znajdowałam dawniej w paleniu papierosów.

— Za cóż więc uważasz te wszystkie genialne wytwory obserwacyi, fantazyi, poezyi?..

— Za najpospolitszy w świecie narkotyk.

— Lekceważysz je zatem?

— Bynajmniej. Szacuję je na równi ze specyfikami na ból zębów, migrenę, oraz ogólne niedomaganie tej najdelikatniejszej substancyi nerwowej, którą nazywamy duszą.

W istocie jednak wpływ tego czytania sięgał głębiej i wytwarzał coś więcej, niż przemijające odrętwienie...

Gdy wieczorem po kilkogodzinnem czytaniu „romansów,“ Wanda dla odpoczynku kładła się na otomanie, i z przymkniętemi oczyma rozpamiętywała rzeczy przeczytane, zdawało się jej, że słyszy jakąś daleką przyciszoną i niezmiernie miłą muzykę, która kołysze ją do snu przyjemnego.

To grało własne jej serce...

Usłyszawszy to granie, tak niepochwytne, jak brzęk komarzych skrzydełek w oddaleniu, zrywała się niespokojna i zadziwiona, nadstawiając uszu, wytężając umysł dla zrozumienia, zkąd się bierze ów głos niepojęty?

Ale gdy tylko zjawisko pochwycić chciano i objaśnić rozumem — natychmiast znikało. Muzyka cichła, i w duszy Wandy zapanowywała napowrót dawna posępna, jałowa cisza.

Pozytywistka, nawykła zawsze i wszędzie posługiwać się namysłem, teraz z wysiłkiem powstrzymywała się od niego, aby nie płoszyć czarującej melodyi, rodzącej się w najtajniejszych zakątkach duszy. Zamiast kierować dowolnie wewnętrznym mechanizmem

umysłu, co dotąd czyniła, i co dotąd za najwyższy tryumf swój poczytywała, dążyła jak najusilniej do tego, aby mechanizm obracał się swobodnie, tak jak mu zasadnicze prawa przyrody obracać się kazały.

Dawniej była żeglarzem, nie odejmującym na chwilę ręki od steru; teraz starała się jak najczęściej składać wiosło, zapominać o sterze i z opuszczonemi bezwładnie rękoma pozwalać fali, aby ją niosła dokąd zechce...

Sprawiało jej to zadowolenie, o jakiem dawniej pojęcia nie miała—zadowolenie dziecka, które cieszy się z tego, że żyje; zadowolenie najszczersze i najczystsze ze wszystkich, jakich nam przeznaczenie kosztować pozwoliło...

W chwilach takich, które ona swemi „rekreacyami" nazywała, budziły się w niej do życia nowe zupełnie uczucia, nowe „grupy nerwów," jak sama mówiła — niedokształcone dotąd i drzemiące struny serca, którym zagrażał zanik zupełny.

W tym okresie przetwarzania się wewnętrznego, innym zupełnie wzrokiem zaczynała patrzeć na wszystko.

A najpierw zastanowił ją fakt, dziwny dla niej, że w stosunku małżonków Leroux, w ich gospodarce domowej i rodzinnej, nie było nic płaskiego i odpychającego. Wolałaby była wprawdzie, aby pan Leroux nie tak często żonę swą wpół obejmował, i aby pani Leroux mniej słodkie oczy do męża robiła—poza tem wszakże nic w ludziach tych nie drażniło jej i nie gniewało.

Widywała ich zawsze w zgodzie najdoskonalszej, śpiewających duety przy pianinie, śmiejących się szczerze z byle czego, zadowolonych z mniej niż skromnego bytu, uszczęśliwionych dobą dzisiejszą, nie wymagających nic prawie od jutrzejszej.

Dostarczało jej to nowego przedmiotu do rozmyślań, któremi wypełniała noce bezsenne.

— A więc— mówiła sobie — istnieją na ziemi małżeństwa szczęśliwe, umiejące rozmawiać o czemś innem, niż o cenie mięsa i nafty; istnieją gospodarstwa, obywające się bez swędu kuchennego i bez mdlących wyziewów mydlin? A więc pomiędzy domem rodziców moich i moim istnieją stacye pośrednie, nie będące ani wcieleniem mieszczańskiej płaskości, ani też pozbawioną gruntu realnego fikcyą?

Równało się to dla niej odkryciu nowych światów. Instytucya małżeństwa, którą dotąd, jak wszyscy „nadludzie," zaledwie tolerowała, nabrała nagle w jej oczach prawie pociągającego uroku.

Myśli jej zwróciły się mimowoli do stosunków osobistych. Jak licho i jak żałośnie przedstawiało się jej pożycie z Cieńskim, w porównaniu z małżeńską idyllą sąsiadów! Prawda, że zrobiła ofiarę dla nauki, a raczej dla swych wysokich, ambitnych marzeń — czyż jednak nie można było okupić się przesądom światowym ceną mniejszą, niż szczęściem życia całego!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

SZKOŁY ZAWODOWE

w Zakopanem.

(Dokończenie).

W założeniu szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem przewodniczyła myśl zużytkowania wrodzonych zdolności miejscowego ludu i dostarczenia temu ludowi nowych sposobów zarobkowania poza rolnictwem, które w kraju tak górzystym nie może mieć wielkiego znaczenia, i poza pasterstwem, które nie zużywa wszystkich sił, a w dodatku skazuje człowieka na półroczne próżniactwo, i wreszcie poza prowadzaniem, wożeniem i wszelkiego rodzaju wyzyskiwaniem pozamiejscowych przybyszów.

Istotnie w ciągu dwudziestokilkoletniego istnienia swego szkoła wytworzyła znaczny zastęp uzdolnionych fachowo rzemieślników. Część ich znajduje zajęcie stałe na miejscu, przy budowie z każdym rokiem liczniejszych willi; inni rozpraszają się po całej Galicyi, znajdując wszędzie z łatwością pożądany zarobek.

Prócz rzemieślników wydała też szkoła i pewien procent artystów. Rzeźbiarz Brzega, którego „Sabała" odznaczony był nagrodą na warszawskim konkursie, obecnie studyuje dalej w Paryżu, a wracając corocznie na wakacye do rodzinnej wioski, przywdziewa znowu malowniczy strój górali tatrzańskich. Jest to jeden z najzdolniejszych wychowańców zakopiańskiej szkoły.

Sądząc po wystawionych obecnie pracach uczniów, procent artystów wychodzących z tego skromnego zakładu powiększy się znacznie w najbliższej przyszłości. Pod artystycznym i gorliwym kierunkiem profesora Kowatsa, młode talenty znajdą się w atmosferze najlepiej sprzyjającej ich rozwojowi.

Czem szkoła drzewnego przemysłu dla męzkiej ludności Zakopanego, tem miała być dla kobiet szkoła koronczarska. Nim o niej mówić zacznę, sprobuję paru rysami nakreślić charakterystykę kobiety tutejszej.

Góralka, to istota najpracowitsza w świecie, zadawalniająca się niezmiernie małą zapłatą za trud swój, oszczędna, cicha. Gdy dawnymi czasy górale wyruszali w równie na zarobek (co zresztą i dziś dzieje się w innych miejscowościach, względami losu nie wyposażonych tak hojnie, jak Zakopane), na ręce kobiet zdawali wszystkie prace rolnicze. Góralka kosiła zboże, orała rolę, zasiewała, jednem słowem spełniała wszystko to, co zazwyczaj wchodzi w zakres prac mężczyzny. I dziś, gdy dzięki napływowi turystów z różnych stron, Zakopianin nie potrzebuje wędrować za zarobkiem w dalekie okolice, w doli kobiety tutejszej nie zmieniło się nic. Góral przywykł do łatwego przepędzania czasu. Przewodniczyć gościom na wycieczkach, opowiadać im legendy i podania, wyczekiwać spokojnie godziny całe, nim ciekawy przybysz wynajmie wózek na wycieczkę—oto co lubi góral tutejszy, przedmiot zachwytu wszelkich artystów, poetów, powieściopisarzy. Piękny on, smukły, gibki, rosły, silny, podczas gdy kobieta wątła i zestarzała przedwcześnie. Wśród góralek rzadko kiedy spotyka się twarz prawdziwie piękną. Mają one dużo wdzięku, ale znać na nich wysiłek, znać trud i znużenie. Nie dziw, od dwunastego roku życia dziewczyna zaczyna oddawać się najcięższym pracom domowym i gospodarskim. Z odległych chat po górach niesie do Zakopanego nabiał, jaja i t. d., na węgierskiej stronie zbiera jagody, po lasach grzyby, a wszystko to dla marnych centowych zarobków.

Zima za to pozostawia jej dużo wolnego czasu. Czas ten dobrze byłoby zużyć na niezbyt ciężką robotę ręczną. I oto w szkole koronczarskiej zastajemy w lecie dziesięć zaledwo uczennic. W zimie liczba ich dochodzi do sześćdziesięciu.

Uczennice przyjmuje się od dwunastego roku życia. Wykonane przez nie roboty zbywa szkoła po cenach odpowiednich do wartości towaru. Po odtrąceniu skromnego procentu na szkołę i ceny zużytego materyału, reszta dochodu dostaje się do rąk uczennicy. Bardzo zdolna i wykwalifikowana już robotnica zarobić może do 15 zlr. miesięcznie, pracując prawie bez przerwy dzień cały.

Nauka trwa 3 do 4 lat. Uczennice zostają w szkole od godziny 7 rano do 7 wieczór. Prócz lekcyi fachowych w szkole odbywają się wykłady języka polskiego, historyi, religii, rysunku i t. d.

Przyjrzyjmy się teraz tym wyrobom, misternie snutym zręcznemi rękami młodych dziewcząt góralskich.

Szkoła posiada najrozmaitsze wzory, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych. Nauka rozpoczyna się od bardzo grubych i niezbyt estetycznie wyglądających koronek czeskich. Są to czeskie gipiury. Dalej następują koronki angielskie, nie zachwycające rysunkiem i gustem. Dalej t. zw. Retocello. Z drobnych pajączków składają się większe całości. Koronki weneckie, o poważnym stylu, zaćmiewają poprzednie. Żadne zaś nie wytrzymują współzawodnictwa z koronkami *Duchesse* t. zw. Relievo, przypominającemi do złudzenia płaskorzeźbę. Spotykamy też próby zastosowania stylu zakopiańskiego w wyrobie koronek. Wcale udatną próbą w tym rodzaju jest szeroka koronka po której snują się dwa rzędy szarotek. Są i wzory „Valenciennes," tych jednak nie wyrabia szkoła. Przemysł fabryczny do złudzenia naśladować potrafi te tak cenione niegdyś dzieła dłoni kobiecej, a naśladując na towar swój stawia ceny nizkie bardzo. Ta taniość pociąga nabywców i zniechęca do kupna wyrobów ręcznych.

Szkoła ma zawsze do zbycia sporą ilość koronek wszelkiego rodzaju, przyjmuje też zamówienia, które podobno bardzo sumiennie i prędko uskutecznia. Co do cen, są nizkie w porównaniu z cenami warszawskiemi, są niezmiernie nizkie w stosunku do nakładu pracy i czasu, które ich wytworzeniu poświęcono. Widzimy np. bardzo ładne *figaro* z koronki Reticello w cenie 20 zlr. Na zapytanie ile też czasu potrzeba, by zrobić takie cacko, odpowiada nauczycielka, że gdyby jednej robotnicy powierzono tę pracę, musiałaby zużyć na nią siedem tygodni. Siedem tygodni ślęczenia nad mozolną, wyczerpującą

wzrok robotą! Nie, to zniechęca do noszenia koronek. Po odtrąceniu procentów i kosztu materyału, pozostanie dla robotnicy najwyżej 15 złr. Czy można ubrać się w siedem tygodni cudzego trudu, wynagrodzonego tak licho? Czy strojnisi nie będzie nasuwać się wciąż przed oczy obraz biednej robotnicy, schylonej dzień cały nad tym kawałkiem ozdobnej tkaniny?

Kto lubi ubierać się w koronki, nie powinien pytać, ile pracy i czasu włożono w ich wykonanie.

Najpiękniejszym okazem znajdującym się obecnie na wystawie, jest kołnierz *Duchesse relievo* wykonany przez dyrektorkę szkoły, p. Neużylową. Cena 120 reńskich. Ale nad kołnierzem tym pracowano miesiące całe.

I...a.

Epizody letniego sezonu.

„Godzina 11 rano. Co za widoki bozkie! Nasza wycieczka dzisiejsza zapowiada się cudownie. Przed hotelem Mont-Cervin troje Paryżan—jest to, jak nam mówiono generał Petit z żoną i córką. Zwiedziłyśmy ogród Alpejski, a ztamtąd mimo kapliczki anglikańskiej, wśród przepysznej słonecznej pogody, udało nam się dotrzeć do Belwederu, panującego nad Zermatt. To miejsce zwą tutaj: Altes Haupt. Panorama jest tak zachwycająca, że nie oprzemy się chyba chęci zdążenia tutaj na herbatę wieczorną.

Godzina $12^1/_2$. Mijamy las modrzewiowy, wdzierając się ku wyżynie, na której leży wioska Zermatt.

3 godzina. Nagle ukazał się nam Breithorn ubielony śniegiem cały, Lysham, Theodul i góra Cervin nakoniec. To wszystko razem to jeden wielki amfiteatr śnieżny. Pojęcia nie miałam, aby istnieć mogły w przyrodzie cuda podobne. Niema słów na oddanie tego.

5 godzina. Ciągle w górę po skałach. Tu jeszcze piękniej chyba. Za nami już pozostaje cypel lodowy Staffel-Alp, który nas dzieli od czarnego jeziora. Przechodzimy z zachwytu w zachwyt. Ach szarotki! jakież tu bogactwo nieprzebrane tych kwiatków czarownych..."

Na tym wykrzykniku ostatnim kończy się tragiczna notatka tej, którą pomieszczono wraz z towarzyszącą jej córką, jako ostatnie ofiary tak modnego w naszych czasach alpinizmu. Opowiedzmyż jak przypuszczalnie odbyć się musiało wszystko w tym dramacie.

W dniu 28 Lipca roku bieżącego, o brzasku rannym p. Lehner administrator urzędu pocztowego w Zermatt, małej wioseczki położonej w bliskości Monte-Rosa w Szwajcaryi, dojrzał na urwisku skalnem zwłoki kobiety, a niebawem dostrzegł na innym złomie o 40 metrów odległym i wyżej nieco położonym, inną kobietę, równie jak tamta bez ruchu i bez oznak życia. Człowiek ten zrobił wszystko, co w danych warunkach zrobić było można. Kobietę starszą po pierwszem obmyciu jej głowy wodą z blizkiego strumienia, uznać musiał jako straconą nieodwołalnie. Ręka lewa i prawa noga strzaskane, przypuszczalnie podczas spadania na dół i odbijania się ciała o złomy granitowe, nadto czaszka otwarta zupełnie przy spadku ostatecznym. Życie uszło już od kilku godzin, a jak następnie stwierdził lekarz, śmierć była natychmiastowa. Dokoła ofiary odzież w strzępach, zegarek potłuczony wśród krwi i mózgu, i pęk tych posępnych szarotek, zaciśnięty w dłoni zastygłej. Idąc za śladami krwi ku górze, z której nastąpił upadek, przyszli miejscowi mieszkańcy do wniosku, że właśnie w poszukiwaniu tego górskiego kwiatka schyliła się nieopatrznie zmarła—i straciła równowagę. Nie były też obie kobiety wcale przygotowane do tak trudnej górskiej wycieczki. Ani obuwia podkutego, ani tak zwanych *alpenstocków*, ani lasek zwyczajnych nawet.

Po skonstatowaniu, że się dla starszej z dwóch kobiet nic już zrobić nie da, zajął się p. Lehner młodszą. Tu iskierka życia tlała jeszcze; słaba to była iskierka, ale tam gdzie funkcye życiowe nie ustały całkowicie, tam zawsze znajdzie się miejsce na otuchę i nadzieję. Głowa tej młodszej miała także rany, napozór niebezpieczne, zajęto się więc z wszelką ostrożnością przeniesieniem jej do Zermatt, jak tylko p. Lehner zdołał zgromadzić na ratunek mieszkańców wioski najbliższej.

W przyniesionych do hotelu ciałach obu kobiet poznano jego czasowe mieszkanki, które w księgach stały zapisane jako pani i panna Morel, ale między przedmiotami do tych osób należącymi żadnych wskazówek bliższych, żadnych dokumentów legitymacyjnych—nic prócz tego notatnika mieszczącego na kartkach swoich kilka wrażeń przedzgonnych starszej kobiety. Z rozmów, które prowadziły ze służbą i współmieszkańcami hotelu, dowiedziano się, że przybyły do Zermatt z Neufchatel'u, Bernu i Luzerny. Rozesłane telegramy do tych miejscowości, nie przyniosły objaśnień żadnych, ale na depeszę wyprawioną do prefektury policyi w Paryżu, nadeszła odpowiedź ztwierdzająca, że matka i córka są mieszkankami stolicy, a wraz z tem i żądanie brata pani Morel, reklamującego ciało zmarłej dla pochowania w grobie familijnym.

Panna Morel żyje, ale dotąd przytomności nie odzyskała; nie wie nic o śmierci matki, i żadnych oznak świadomości nie zdradza.

Dwa życia ludzkie tedy dla znalezienia smutnego kwiatka górskiego, mającego dziwaczny wygląd jakiegoś strzępka zeschłego mchu skalnego, pomieszanego z odrobiną białej bawełny—dwa życia ludzkie choćby najbiedniejsze i najmniej owocne, rzucone na ofiarę dla zaspokojenia nienasyconej żądzy wrażeń, tak właściwej duszy człowieka współczesnego. Tę żądzę nosi ludzkość dzisiejsza niby piętno — przez nią i dla niej chłoną katastrofy tysiące żywotów, podobnie jak niedawno jeszcze chłonęły epidemie, mory i klęski żywiołowe. Zabezpieczamy się coraz potężniej przeciw ostatnim—pierwszych nietylko nie staramy się zażegnać, a choćby zmniejszyć, ale dajemy im pastwę coraz liczniejszą, dzięki niepokojowi wewnętrznemu ducha naszego, który miota nami niby liściem zeschłym oderwanym od konara. Widowiska, hazardy, zgiełkliwe zabawy, podróże, wycieczki lądowe i morskie, alpinizmy i sporty mają już dzisiaj swoje kroniki żałobne, które tą się między innemi odznaczają właściwością, że się mimo ich grozy ludzkość ani więcej powściągliwą, ani baczniejszą nie staje. Nazwiska męczenników w imię nauki mamy spisane; heroizmy i ofiary z życia dla idei regestrujemy starannie, nietyle zapewne przez uwielbienie, ile dla odstraszenia naśladowców — te setki i tysiące, które giną rokrocznie gwoli dogodzenia kaprysowi, modzie, zachciance chwilowej, grzebiemy lekkiem sercem, jak gdyby w istocie te straty nie ciężyły na zbiorowem sumieniu naszem, i niedostatecznie świadczyły o wadliwości metody współczesnego życia.

Oto jedną znowu do zanotowania mamy ciężką katastrofę kolejową na linii Paryż—Orlean, pod stacyą drogi Jouvisy. Siedemnaście osób znalazło tam pod szczątkami pogruchotanych wagonów śmierć na miejscu. Osiemdziesiąt pięć osób ciężej lub lżej ranionych.

Przyczyny nieszczęścia zdają się być dosyć skomplikowane, ale ponieważ śledztwo sądowe i techniczne nie ukończone do tej pory, więc rozstrzygającego nic się powiedzieć nie da. Mówią o burzy, która się srożyła w tej chwili ponad linią drogi żelaznej — o przesyceniu atmosfery elektrycznością, która wywołała bałamutność sygnałów alarmujących, nakoniec o niezmiernem natężeniu błyskawic oślepiających, które sygnał kolorowy, mający w porze nocnej oznaczać dla zwrotniczego: „zamknięte,“ zamieniła na światło białe znaczące „otwarte.” To są wreszcie przyczyny bezpośrednie, o których dowiemy się w toku dochodzenia, a które nam ani strat w ludziach nie umniejszą, ani żadnemu z cierpiących jego męki nie złagodzą, a nadewszystko pierwszej głównej przyczyny tej i wszystkich jej podobnych katastrof nie wskażą.

Tą pierwszą, zdaniem naszem a jedyną w gruncie rzeczy i decydującą sprężyną katastrofy był nieodpowiednio do środków komunikacyjnych stałych, zwiększony ruch pasażerski letniego sezonu. Wszyscy jedziemy—ten tam, owdzie tamten — jeden w góry, inny do morza, jeszcze inny na letnie mieszkanie, ów sam nie wie gdzie jedzie, ale jadą wszyscy, bo nie można, bo nie godzi się, bo nieprzyzwoitością jest pozostać na miejscu w miesiącach kanikuły, podczas gdy ta ostatnia, jeśli w czem, to w owej niemożności pozostania na miejscu, objawia się właśnie najdosadniej.

Linia Paryż—Orlean ma ruch pasażerski w tych miesiącach zdwojony. Dzięki temu, wychodzą pociągi podwójne jeden przed drugim z różnicą czasu 10 minut w początku, która na dystansie zwiększać się ma stopniowo tak, iż na stacyi Orlean różnica wynosić powinna minut 25. Z matematyczną punktualnością wykonywanem było do tej pory to rozporządzenie, ale ponieważ w rozporządzeniu samem tkwiło naprężenie wielkie, przeto nic dziwnego, że pierwsza niedokładność wywołała nieszczęście. Czy na tę niedokładność wpłynęła burza, czy noc, czy wogóle czujność ludzka osłabiona przez ciągłe a nadzwyczajne natężenie, to już będzie wszystko jedno. Co wisi na włosku, rychlej lub później zerwać się musi. I tu właśnie

miało miejsce coś podobnego. Poza pociągiem Nr. 29 biegł w minut 10 pociąg zwany Nr. 29 bis. Ten wpadł na stacyi Jouvisy na poprzedni, i tu opisują nam dzienniki starcie, na wspomnienie którego pióro wypada z ręki. Ostatni wagon klasy III nr. 5391 pełen był publiczności, a jak mówi sprawozdanie został przez uderzenie zmielony na wiórki, literalnie nie większe od zapałek. Tu zapanowała odrazu cisza, bo tu życie uciekło błyskawicznie. Zmiażdżeni, pognieceni, podruzgotani! Nazwisk niektórych dowiedziano się z dokumentów na miejscu albo ze szczątków ubrania, klejnotu jakiegoś lub innego znaku przypadkowego, który familia lub znajomi blizcy rozpoznali w Mordze paryzkiej, gdzie następny pociąg dostawił zaraz ciała ofiar.

Z liczby 85 ranionych, znajdujących się w innych wagonach, których nazwiska wraz z zajęciem i wiekiem podają dzienniki francuzkie, 18 do 19 liczyć można ciężko okaleczałych. Do kategoryi tej zaliczamy wszystkich z ciężkiemi obrażeniami głowy, zgruchotaniem obu nóg, obu kości u jednej nogi, albo znacznem cierpieniem wewnętrznem, dowodzącem obrażenia organów dla wzroku niedostępnych. 33 osoby rozwieziono po szpitalach Paryzkich, 52 osób kazało się odstawić do domów.

Wypadek ten miał miejsce w nocy z 5 na 6 Sierpnia.

K.

SPRAWY KOBIECE.

Znana z praktyczności w każdym kierunku Anglia ma u siebie od jakiegoś czasu szkoły któremi zaczynają się interesować społeczeństwa obce, z myślą przystosowania u siebie ich programu. Chcemy tutaj mówić o tak zwanej „Szkole narodowej gospodarstwa domowego i wiadomości kulinarnych.“

Instytucya ta ma cel potrójny: a) Wykształcić klasę nauczającą, b) Dać sposobność klasie kobiet zarobkujących nabycia wiadomości specyalnych, które robiąc ich usługi pożądanemi, zapewnią tem samem wynagrodzenia wyższe od dotychczasowych, c) Obznajmić panie domów z tem wszystkiem, co we względzie gospodarstwa domowego nauka i doświadczenie innych robi obowiązującem dla kobiety dzisiejszej.

Nauczanie w tym zakładzie dzieli się na teoretyczne i praktyczne. To, z którego korzystać mają przyszli nauczający, obejmuje:

1-o) Różnego rodzaju prace wstępne (ogrzewanie i oświetlenie — sposoby utrzymywania czystości pieca i naczyń kuchennych).

2-o) Podstawowe wiadomości kuchenne (różne systemy przyrządzania potraw).

3-o) Hygiena alimentacyjna (skład chemiczny surrogatów spożywczych — chemia procesu trawienia).

4-o) Zasady ekonomiki domowej (czystość, porządek, oszczędność na czasie—o materyale opałowym, zapasach i prowizyach — kuchnia oszczędna — obliczenie wartości materyałów niezbędnych).

Część pedagogiczna właściwa mieści w sobie: Obznajmienie uczących się, jakim sposobem doświadczenie i praktyka życia codziennego przyjść może z pomocą rozwojowi pamięci, woli, sądu, rozumowania u dzieci i domowników, i to jest właśnie, co poziome pozornie zajęcie gospodarskie podnosi do godności gimnastyki intellektualnej — co zajęciu czysto utylitarnemu nadaje wartość zajęć bezinteresownych — co nakoniec stanowczo nie dopuszcza umysłom niedojrzałym i powierzchownym bagatelizowania zajęcia kobiecego, w jej domowem otoczeniu.

Przyszłe panie domów i przyszłe służące mają tu osobne wiadomości, z których każda w swoim zakresie może odnieść korzyści. Dzieli się szkoła na 5 sekcyj, a mianowicie:

I. Hygiena człowieka (zasady ogólne zachowania czerstwego zdrowia—starania i pielęgnowanie chorych — terapeutyka elementarna).

II. Żywienie (przygotowanie potraw oraz ich wartość pożywna—ceny targowe—zastawa stołu—wybór i utrzymanie sprzętów kuchennych—opalanie domu — sposoby robienia zapasów domowych—ich przechowywanie.)

III. Organizacya służby (prace i obowiązki służących — utrzymanie domu zastosowane do budżetu—czyszczenie ścian, podłóg, dywanów, lamp i t. p. — rachunkowość w gospodarstwie kobiecem domowem — systemy rachunkowości najlepsze — kredyt i rachunek bieżący—korzyści i straty znaczniejszego robięnia zapasów).

IV. Odzież (wybór i staranność w ubraniu—bielizna osób i bielizna stołowa—reparacye).

V. Pranie (mydlenie—warzenie—magiel—prasowanie).

Między korzyściami, jakie bezpośrednio pod formą użytecznych wiadomości odnieść mogą uczennice tej szkoły, mówią sprawozdawcy, że zapewnić ona może w przyszłości i wiele innych jeszcze rezultatów dodatnich, do których zaliczają przedewszystkiem: Zmniejszenie nieporozumień między panią domu a służącemi, które z natury rzeczy samej ustawać musi tam, gdzie obie strony wiedzą, czego im wolno, a czego nie godzi się żądać wzajemnie od siebie. Pani domu świadoma zadania swego, obznajmiona nadto przez praktykę, nie będzie wydawać rozkazów niewykonalnych albo zgoła niedorzecznych, i będzie co w istocie jest korzyścią najważniejszą, wiedziała, gdzie jest granica sił ludzkich, co zasługuje na miano pracy, a co się zwie przeciążeniem, a więc krzywdą. Umiejętna z drugiej strony usługa klas pracujących, ich biegłość zawodowa, zabezpieczy dom przeciw szkodom i stratom, a tem samem pozwoli na podniesienie wynagrodzeń klasie służebnej.

Takie o tej szkole i jej spodziewanych owocach wynurza zdanie prasa europejska cała — mówimy cała, bo i organ zaciekłego francuzkiego feminizmu „Fronda,“ odzywa się o niej z wszelką przychylnością i poszanowaniem.

Co do nas, którzy tak pracowicie wyszydzaliśmy zabiegłą gospodarską rządność, ład domowy i porządek metodyczny matek naszych, którzy kładliśmy zajmowanie się takiemi błahostkami, jak sprawy gospodarskie, na karb nicości umysłowej kobiety dawniejszej, jej wstecznictwa w pojęciach, a nawet, jak się to mówiło nieraz, braku obywatelskich aspiracyi — co do nas, to może być, że teraz, jak ten dział pracy niewieściej przyjdzie do nas z powrotem pod pieczęcią angielską i z aprobacyą feministycznego obozu, zyska on sobie nieco więcej względów i pobłażania—pewne jednem słowem prawo obywatelstwa wyrobi.

X.

PREMIÓWKA.

Epizod z naszych czasów.

PRZEZ

A. K. S.

(Dalszy ciąg).

Stanisław zniecierpliwiony kręcił się na krześle niespokojnie, Fichten uśmiechał wyzywająco, reszta obecnych spoglądała po sobie, nie rozumiejąc wcale zagadki, ani domyślając się celu pocisków, którym był w istocie p. Joachim.

Nazajutrz przy obiedzie wydało się Stanisławowi, że winien jest stryjowi pewne wyjaśnienia, ale że się do nich zabrał z myślą nie ustąpienia na krok jeden, więc przyszło mu tego pożałować niebawem.

— Stryj nie był łaskaw wczoraj pozostać z nami dłużej — odezwał się głosem, w którym dźwięczał ton afektowanej pewności siebie.

— Miałem rozpoczętą pracę zmudną, z którą chciałem skończyć...

— Czyż to tylko ta praca niedokończona pozbawiła nas towarzystwa stryja?..

— Może być, że nie ona jedna, ale co do reszty przyczyn, to wyznaję, że nie radbym wchodzić w szczegóły, zwłaszcza, że jak widzę, obce ci są zupełnie sprawy rodzinne.

— Tak zupełnie obce — nie; owszem zasłyszałem coś niecoś...

— Zanotuj sobie dobrze w pamięci, że nie ja wywołuję rozmowę, ale skoro sam zacząłeś, i skoro wiesz, to pozwól mi powiedzieć, że nie rozumiem cię...

— A ja jednakże, o ile mi się zdaje, konsekwentnym jestem zupełnie. Ojciec tego Piątkiewicza był podobno człowiekiem złym, bo wszak o to — nie o co innego idzie stryjowi? Bardzo dobrze—przypuszczam, że tak było, ale przypuszczenie nie jest pewnością matematyczną. W każdym razie w czem to

może spadać na jego syna, i dlaczego ja mam pamiętać o tamtego jakiejś nikczemności?

— Jak tylko tak stawiasz kwestyę, to zgódźże się i na to, że na odpowiedź niema z mojej strony miejsca.

— Jakżebym ja to mógł pojmować inaczej? Przecież udźwignięcie całego brzemienia pojęć dawnych, przesądów, uprzedzeń, dążeń, opartych na założeniach fałszywych i na wadliwości ustroju dawnego, stało się dla nas niemożebnem—zkądżeby nam zdobyć się dzisiaj na jakieś łączności, na solidaryzowanie się z tem, co było, kiedy my zatrzasnęliśmy za sobą te drzwi na amen, i klucz od nich zgubili już nawet do tej pory. Nas to poprostu nie obchodzi, i ani na jedną chwilę nie oglądamy się poza siebie. Był sobie stary Piątkiewicz, łotr dajmy na to, nikczemnik, wyrzutek — tem gorzej dla niego i tem smutniej dla tych nieporadnych i niedołężnych ludzi, ktorzy mu się pozwolili swojego czasu gubić—jest inny Piątkiewicz, człowiek takich przekonań, które mu tylko zaszczyt przynieść mogą, człowiek idei, pożyteczny działacz — tem lepiej dla niego i dla tych wszystkich, którzy mu są przyjaciołmi i współpracownikami. No jakże? Czyż nie tak jest—czy może nawet być inaczej?

— Widać że nie może, skoro nie jest, wedle tego przynajmniej co ty twierdzisz w tej chwili.

— Stryj pozbywa mię, jak gdybym był dzieckiem, a nas dojrzałość nasza kosztuje drogo, my czujemy, że siłą jesteśmy, my żadnego z nabytków naszych w pojęciach i jednostkach nie możemy się pozbywać dla satysfakcyi tych kierunków, które uznajemy za wrogie i antypatyczne.

— A ten pan liczy się właśnie do tak cennych nabytków?

— Z pewnością.

— Tem lepiej dla niego, a daj Boże aby i dla was, jak to powiedziałeś sam — zakończył pan Joachim, powstając od stołu i podając bratankowi rękę z całą przychylnością, co, przyznać należy, temu ostatniemu wcale nie było po sercu.

Najtrudniejszem do zrozumienia w tej grupie młodzieży, było przyłączenie się do niej studenta fakultetu prawnego, niejakiego Michała Kozery. Ci, co nie wiedzieli, że pociągnęła go tutaj idealna szczerość przekonań i naiwna dobra wiara Stanisława, którą miał sposobność po kilkakroć wystawić na próbę, kręcili głowami wątpiąco i przebąkiwali, że staremu różnych obozów bywalcowi dawne grzechy uspokoić się nie pozwalają. Fichten i ów Piątkiewicz zarysowali się odrazu w życiu młodzieży bardzo stanowczo, Bieluń przynosił ze sobą świeżą woń ludowości, a jako taki wszelkim odcieniom mógł wydać się pożądanym, Stanisław natomiast wywoływał zagadkowe domysły, wątpliwe co do osoby swojej komentarze, z których najpobłażliwsze mówiły o intencyi rehabilitowania pierworodnego grzechu swego pochodzenia. Pochodzenie takie wymagało też zdwojonego zapędzania się w przekonaniach.

Kozera w istocie mógł się nazwać bywalcem uniwersyteckim. Z egzaminami się nie spieszył, a nawet unikał ich z rozmysłem, bo po egzaminie nie widział przed sobą pozycyi wyraźnej, podczas gdy tego studenckiego bytu dostateczną zupełnie podstawą były korepetycye, któremi dzień bez mała cały miał wypełniony. Nieświadomi, a zatem nowi przybysze, robili mu nawet z tej racyi pewne zarzuty; kilku bliższych i poufalszych znajomych wiedziało, że miał matkę staruszkę, do której szczerze był przywiązany, i dla niej właśnie podejmował tę pracę ciężką i nużącą. Pan Joachim spotkał go raz przypadkiem w dzielnicy staromiejskiej, prowadzącego jakąś ubogo ubraną kobiecinę z książką od nabożeństwa i różańcem w ręku; szedł za niemi niepostrzeżony dopóty, dopóki ich nie ujrzał niknących w mroku katedralnego kościoła, a że miał w tym umiłowanym zakątku miasta swoje stosunki wśród ludności pracującej, więc nie trudno mu było dojść z najpewniejszych źródeł historyi pochodzenia tego przyjaciela swojego bratanka.

Stary sceptyk nie rad bywał podobnym niespodziankom. Mawiał on do blizkich swoich, że pojedynczy objaw choćby najdodatniejszy, niczego nie dowodzi, a wywołując wzruszenia bezpotrzebne, godzi z chwilą obecną wbrew rozsądkowi i samej nawet oczywistości.

Matka Kozery była przekupką staromiejską, pracowała póki jej starczało sił, doprowadziła chłopca do klasy piątej, a potem sam on już dawał sobie radę. Po szkołach miał przerwę dwuletnią w nauce, po której powróciwszy, zastał staruszkę w jakimś przytułku, okaleczałą i bezwładną prawie. Odtąd służył jej niezmordowanie, nietylko dzieląc z nią grosz zapracowany, ale prawie wszystkie rozporządzalne chwile swobodniejsze. Młodzież napływająca w następnych latach, coraz mniej wiedziała o kolejach jego losu i stosunku rodzinnym, ale bądź co bądź pozostała tradycya tych lat dwu i tej wyrobionej opinii człowieka charakteru, która go stawiała wyżej ponad napaści możliwe wszelkich Fichtenów i Piątkiewiczów, dla których on ze swojej strony zdradzał w obejściu stanowcze lekceważenie, traktując ich z wysokości swego doświadczenia jako komedyantów recytujących role wyuczone. Zresztą bystry w sądzie, sceptyczny, szyderczy, kiedy mu nie dano powodu do rozdrażnienia, miał humor niewyczerpany prawdziwego dziecka Warszawy—humor zdradzający dla dobrego obserwatora niezwyczajną czystość duchowego wnętrza. Stanisław należał do małej liczby ludzi, których Kozera traktował wyróżniająco. Mówił, że niedorzeczności, które niekiedy wygłasza ten chłopiec, mają w sobie coś dziewiczego, a każdy absurd prosi się o rozgrzeszenie. Wyglądało to tak, jak gdyby czatował na sposobność rozświecenia w głowie tego doktrynera w zarodku.

W miesiąc jakiś po owem spotkaniu na Starem Mieście, o którem zresztą Kozera, jako o rzeczy najzwyczajniejszej zapomniał, zaszło coś między nim a panem Joachimem. Co to było, nie mógł się dowiedzieć Stanisław, pomimo, że zasięgał wiadomości u stron obu. Wyglądało to na nieporozumienie, a Stanisław szczególnie nie rad był waśniom wynikającym między stryjem a jego kolegami, przyczem pewnym był, że tym ostatnim dzieje się zawsze jakaś krzywda albo niesprawiedliwość. Tym razem jednak dać musiał za wygranę zwykłemu kierunkowi swoich posądzeń, bo na obrażonego wyglądał p. Joachim, a tamten drugi wbrew wiedzy i woli może nawet, spoglądał na niego wzrokiem wyrażającym i szacunek i życzliwość zarazem, co tem więcej zadziwiało i dawało do myślenia, że stary student, u którego na dnie pozostało coś z dawnego ulicznika, wynurzeniami się brzydził, a demonstracyjnych oznak szacunku strzegł się gorzej niż śmiertelnego grzechu.

Niemniej był ten fakt nieznaczący komentowany kilkakrotnie w kółku młodzieży, pod nieobecność rozumie się stron uważanych teraz jako poważnione, a nawet raz miała miejsce charakterystyczna dosyć wymiana zapatrywań, która Stanisławowi wcale nie była po myśli. Zdradzała ona w sposób szczególny dno duszy każdego z ludzi biorących w niej udział, a biedak, który gotów był za czystość i szczerość przekonania swoich towarzyszów głową chociażby nałożyć, instynktownie cofał się przed wyjaśnieniami wszelkiemi, jak gdyby o tem, co z pod nich ukazać się mogło, ostrzegał go głos jakiś wewnętrzny.

— Zauważyliście panowie zapewne—mówił Fichten—jak wyraźnie słabną sympatye między stryjaszkiem Stanisława, a tym z pomiędzy nas, którego on, o ile się zdawało, ostentacyjnie wyróżniał niedawno jeszcze.

— Owszem zauważyłem — potwierdził Stanisław — a że mi to nie było po sercu, więc dochodziłem nawet źródła oziębienia stosunku—wyznaję wszakże, że bez skutku. Obaj milczą i pozbywają mię lada czem.

— Ciekawy jestem co nam po tej wiadomości, i dlaczegobyśmy sobie tą zagadką głowę zaprzątać mieli — wtrącił Piątkiewicz. — Co do mnie nie badam, nie dochodzę, a nawet nie zastanawiam się wcale, bo ani jeden, ani drugi nie interesuje mię do tego stopnia.

— Dlaczego?—zaprzeczył Fichten — mnie owszem i jeden i drugi zajmuje dosyć; mam przytem słabość do wszelkich podobnych objawów, w których czułe strony duszy ludzkiej wyrywające się z głębi, zaprzeczają zgrzytliwie głoszonym deklamacyom i praktykowanej obłudzie, a mam silne podejrzenia, że tu się stało coś w tym rodzaju, i to coś nader zabawnego. Zestawiwszy jedno z drugiem, mógłbym wam dziś już wykryć tę wielką tajemnicę na mocy prostej kombinacyi.

— O czem myślisz — co przypuszczasz?— pytał z niepokojem Stanisław.

— Nic nadzwyczajnego. Ot tak, wedle widzenia mego, musiały się odbyć te rzeczy. Nasz kolega, jeśli go tak zwać wolno, bo szczerze mówiąc, nie wygląda on na zaszczyconego tem koleżeństwem, nasz tedy kolega popadł w tych czasach w pewne drobne kłopoty, rozumie się pieniężne. Stracił aż dwie lekcye naraz, co mu wcale nie było na rękę i wskutek tego...

— Czyż stracił?—przerwał Stanisław — nie mówił nic o tem; sądzę, że masz wiadomości mylne.

— Nie miewam nigdy mylnych wiadomości, i tym razem są one najautentyczniejsze.

Zresztą o tem potem, w tej chwili najważniejszą rzeczą, że był, a może i jest dotąd w ambarasie. Położenia podobne mają to do siebie, że przychodzą w nich ludziom do głowy myśli szalone, nadzieje nieziszczalne, że się chwytamy nietylko wątłej deski ocalenia, ale i brzytwy chociażby, jak to i sam opowiadający wam te sprawy, aż nadto niestety znane, wie z doświadczenia własnego. Otóż mam pewne poszlaki, że jedna z myśli podobnych nawiedziła mózg kolegi Michała, a treścią jej było zdyskontowanie, jeśliby się dało, przyjaźni Stanisława, a przez nią wyraźnie okazywanej życzliwości jego stryjaszka. Trafiła jednak kosa na kamień, bo Stanisława, jak się zdaje pominął, a zakołatał tam wyżej w mniemaniu, że taki burżuj, jak pan S. ma swoje chwile wzruszeń, swoje sposoby zadawalniania miłości własnej, i że chętnie zaofiaruje raz jeden jakąś minimalną kwotkę, dosyć rozumie się głośno, aby mu to jako świadectwo filantropii na resztę życia pozostać mogło. Omylił się biedny pan Michał oczywiście, bo taką musi być kara, kiedy się wychodzi z założeń fałszywych, kiedy się ma ochotę nosić płaszcz na dwóch ramionach — jednem słowem kiedy człowiek nie może się wkupić między burżujów, a być proletaryuszem naprzykrzyło mu się. Oto źródło kwasów, niechęci, oziębienia temperatury. Nie takie to znowu nieprzejrzyste, żeby wysylabizować nie można.

— A jednak tym razem przekonany jestem, sylabizowałeś źle, bo ci dano w rękę nowy elementarz. Nie znasz tego człowieka—przeczył z przekonaniem Stanisław—nie znasz, bobyś nie mówił o nim, że się w potrzebie do kogokolwiek o pomoc odwołał — nie znasz i tego drugiego, bo mimo wszystkiego powiem ci, żeby sobie w takim razie odmową nie ubliżył.

— Daj pokój—insynuował ironicznie Piątkiewicz. — Nasz młody kolega wyraźnie daje do zrozumienia, że jeden jako Kato nie mógł żądać, drugi jako mecenas nauki nie byłby w możności odmówić. Skoro mają być w tej sprawie złudzenia, niechaj będą do końca; ty zostaniesz przy swojem, tamten przy swojem, a na pociechę mogę ci powiedzieć, że trzymam z tobą. Wreszcie niema o co głów sobie urywać. Drobiazg!

— Przepraszam—zaczął znowu Stanisław— strata tych dwóch lekcyj nie jest drobiazgiem dla niego, a tem samem i my jej w ten sposób traktować nie możemy. Kto wie co więcej o tem, niechaj powie...

— Sam interesowany powie ci najlepiej, bo oto widzisz go idącego przez podwórze. Pohamuj twoją niecierpliwość, za chwilę będziesz wiedział wszystko.

— Pozwólcie się panowie pożegnać — odezwał się milczący dotąd Bieluń, który szybko powstał z miejsca, a po wyjściu jeśli się spotkał z Kozerą, to chyba w ciemnej klatce schodowej, co nawiasem mówiąc, wchodziło w jego rachunek.

Przybyłego zarzucił Stanisław obcesowo pytaniami, a że tych pytań było dużo, a nagabywany w istocie na żadne z nich odpowiadać nie chciał, więc uchylał się jak mógł, pozbywał byle czem, a w końcu nadmienił, że jutro dostaje jakąś nową korepetycyę, a przytem ma coś jeszcze na widoku. To jednakże nie zadawalniało Stanisława; jemu chodziło o to, dlaczego Kozera utracił lekcye aż w dwu miejscach, kto je po nim objął, czy obydwie jeden i ten sam człowiek, i Bóg wie nie co potrzebne mu było jeszcze. Gdy to nastawanie przedłużało się nadmiernie, zabrał głos Fichten i zwracając się do Stanisława wprost, rozstrzygnął rzecz odrazu:

— Skoro jesteś tak nieustępny, a mojem zdaniem taki dziecinnie nudny i uparcie monotonny, to wyręczając kolegę Kozerę, który albo nie wie, albo co byłoby o wiele szczytniejszem — nie chce wiedzieć, powiem ci, że obie te lekcye wziął nasz dzielny Bieluń. Jakże, czy wiesz już teraz, i czy nakoniec jesteś zadowolony?

Piątkiewicz parsknął śmiechem, Kozera się zachmurzył i chciał nawiązać jakąś rozmowę, co mu szło bardzo niezręcznie, Stanisław milczał, tarł czuprynę, a w końcu powoli rzucił:

— No, gdyby tak było, to przyznam się... Nie dał mu dokończyć Piątkiewicz.

— Co byłoby—powiedz, zadeklamuj, bo ty to potrafisz jak nikt, albo zaczekaj, ja tobie powiem lepiej, bo ty ile razy chcesz fakt osądzić samodzielnie, pokpisz sprawę z pewnością. Wam wszystkim gagatkom chowanym przez mamy wydaje się, że walka życiowa, to jest sobie jakieś gruchanie gołębie, jakiś wylew uczuć, gdzie jeden szlachetny zaofiarowywa to, co mu, rozumie się, w gębę wleźć już nie może, a ten drugi obdarowany rozpada się od wdzięczności. Wyperswaduj sobie kochanku taką sielankę raz na zawsze, bo cię pierwszy lepszy prostak dowodami przekona, że bredzisz jak w gorączce, albo kłamiesz po faryzejsku — po waszemu. Gdybyś ty sobie przed dojściem do uniwersytetu tak był nad mizernym kawałkiem chleba okrwawił pazury, jak on, toby ci pewnie nie sielanki były w głowie. Narobił swoim, bezprzykładnym w istocie, egzaminem dużo hałasu; potrzebował to wrażenie w porze właściwej zamienić na gotówkę i zamienił. Był w swojem prawie—jest siłą rzeczywistą; szanuję w nim tę siłę ja, a jak się dobrze zastanowisz, to uszanujesz i ty. Wy, to jest ci niby najlepsi z pomiędzy was, kochacie lud, ale po swojemu — kochacie go, kiedy stoi na słońcu przed gankiem waszym z czapką w ręku i schyla się do pokłonu ręką do ziemi samej, ale niechaj tę rękę wyciągnie samorzutnie po chleb i pracę, to gotowiściе mu powiedzieć: Nie bądźże chamem i poczekaj — zbyt brutalnie się do rzeczy zabierasz! Do psa z żartami takimi! Nie zawsze będzie można odpychać, i oto jeden z takich, który się odepchnąć nie da. Bądź spokojny o to!

— Nie przeszkadza to bynajmniej, że taki Bieluń z pewnością nie intrygował, dołków pod kolegą nie kopał—wtrącił od siebie Fichten — ale gdy mu zaproponowano, nie mógł przecież powiedzieć, że pójdzie poprosić o pozwolenie, boby mu się roześmiano w nos, nie mówiąc już o tem, że koniec byłby taki: nie utrzymałby się ani jeden, ani drugi, a lekcye wziąłby trzeci — z pewnością najmędrszy, bo najzaradniejszy.

Zakrzyczany jak zwykle Stanisław, zamilkł, Kozera z wielkim wysiłkiem wprowadził na stół jakąś materyę ogólniejszego znaczenia, ale rozmowa się nie kleiła, i niebawem dwaj nierozdzielni Fichten i Piątkiewicz, opuścili kolegów, bo też po tym epizodzie na rychłe zharmonizowanie trudno było rachować. Że Stanisław wyszumi do jutra, wiedział Fichten napewno, boć przecie od lat kilku ugniatać go się nauczył niby wosk; o tego drugiego nie szło mu bynajmniej. Zrażać go było nie politycznie, bo brany samodzielnie, był cyfrą niezaprzeczoną wśród młodzieży, ale jego przewagi nad Stanisławem nie lękał się, bo zaszczepiony przezeń ćwieczek dobrze utkwił w głowie ucznia, a temu ćwieczkowi jeśli kto, to nigdy Kozera nie mógł folgować. Doktrynę samą zbywał ten ostatni ruszeniem ramion — jej krzewicieli zwłaszcza, gdy byli nimi jacyś Piątkiewicze, a najbardziej Fichteny, traktował bez pobłażania, zostawiając pobłażanie dla ludzi dobrej wiary a małego doświadczenia, do których zaliczał Stanisława.

Nie wiązała się rozmowa teraz i między tymi dwoma młodymi ludźmi, którzy zostali na miejscu. Po jakimś czasie przerwał milczenie Stanisław.

— Coby się to jednak stało z uczuciami solidarności, koleżeństwa, przyjaźni, gdyby to tak pójść miało, jak on mówi?

— O te uczucia się nie lękaj—mówił spokojnie Kozera — były, są, i nigdy ich między nami nie zabraknie zupełnie. Mnie o to nie chodzi; ja mam przed sobą bliższe pytanie. Coby to było, gdyby przewodnikami jednych, a obrońcami drugich, mieli być tacy ludzie, jak ci obaj, co ztąd wyszli. Nadewszystko obrońcami. Powiedz mi, czy ciebie to nie razi — nie dziwi—nie budzi twojej podejrzliwości?

Stanisław nie odpowiadał nigdy na kwestyę tak jasno postawioną. Brnął, jak się pokazuje w połowie nie widząc—w połowie nie chcąc dojrzeć.

Po jednym z obiadów, podczas których bratanek wykładał stryjowi swoje, domyślne dlań zresztą zupełnie, zapatrywania na obowiązkową w każdem przedsiębiorstwie rolnem współdzielczość, bez której wszystko jest ze strony dzisiejszego czasowego posiadacza, wołającą o pomstę krzywdą, przypomniał sobie p. Joachim, że po tej półrocznej z górą obserwacyi swojego krewniaka, nie może przed sumieniem własnem przyznać, że się o nim nic dotąd nie dowiedział, i że tego, co już wie napewno, aż nadto wystarcza jako materyału sprawozdawczego, do onego raportu, do którego się względem jego ojca zobowiązał. Wskutek tego, w tydzień jakiś potem mniej więcej przyniosła poczta tej treści korespondencyę ojcu Stanisława, na którą on oddawna już i bardzo niecierpliwie oczekiwał:

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Literatura.

Wśród znacznej liczby ukazujących się w ostatnich czasach prac heraldycznych, zwracamy uwagę czytelników na jedną z nich — na tę mianowicie, która z pewnością będzie mieć za sobą przewagę, jaką nad dziełami dylletanckiemi mają zawsze prace oparte na badaniach źródłowych. Oto wyszło właśnie nakładem krakowskiej Akademii Umiejętności dzieło profesora Franciszka Piekosińskiego noszące tytuł: „Heraldyka polska wieków średnich.“ Autor podaje w niem opis szczegółowy wszystkich znanych mu w średnich wiekach herbów polskich, których liczba ogólna dochodzi 600. Tekst objaśnia mnóstwo rysunków wziętych ze starych pieczęci, dyplomów i akt sądowych.

Z wynalazków.

W końcu zeszłego miesiąca, p. Kazimierz Prószyński demonstrował w pracowni chemicznej szkoły technicznej pp. Wawelberga i Rotwanda, swojej konstrukcyi kinematograf, który wynalazca życzy sobie podobno nazwać Bio grafem. Pisma specyalne wyrażają się o aparacie p. Prószyńskiego przychylnie, mówią mianowicie, że pierwsze z zadań kinematografu, za które uważać wypada ruch ożywiony, spełnia przyrząd bez zarzutu, czego dowodem są dokonane zdjęcia manewrów kawaleryi, ćwiczenia i strzały artyleryjskie, ruchliwe zabawy dzieci w ogródkach i t. p. W zupełnie odmienny sposób załatwiać się ma p. Prószyński, zdaniem tych pism, z rzucaniem obrazów na ekran, niż się to praktykowało do tej pory, a dodatnią stronę tych zmian stanowi możliwe usunięcie migotania, tak bardzo przyczyniające się do zepsucia wrażenia przy oglądaniu dotychczasowych obrazów kinematograficznych.

Szkoła.

Pisma codzienne donoszą, że pomimo otwartych 40 nowych szkół początkowych, do kancelaryi inspektora szkół miasta Warszawy wpłynęło około 1,000 podań o przyjęcie, na które władza zmuszoną będzie dać odpowiedź odmowną, i dlatego zwróciła się inspekcya naukowa do prezydenta miasta, o otwarcie od 1 Stycznia 1900 r. jeszcze 26 szkół tego typu.

Kasy korporacyjne.

„Warszawski Dniewnik“ zawiadamia, iż Warszawskie Towarzystwo ogrodniczo-pszczolarskie, które przed niedawnym czasem zrobiło do ministeryum rolnictwa podanie o zatwierdzenie ustawy jego kasy pożyczkowo-wkładowej, obecnie uzyskało na przedstawienie swoje odpowiedź przychylną.

Pisma codzienne donoszą, że do otwartej niedawno kasy pomocy i przezorności dla fotografów, przyłączają się obecnie właściciele i pracownicy zakładów cynkograficznych warszawskich. Może to pracownikom w tej i tamtej gałęzi wyjść tylko na dobre, zwłaszcza gdy jedni i drudzy nie są tak liczni, a zbyteczne rozdrobnienie wszelkich instytucyj przezorności, zwiększa bezpotrzebnie koszta, i zmniejsza korzyści płynące z zasady wzajemności.

Kasa pożyczkowo-wkładowa urzędników Magistratu, istniejąca od roku 1886, ma otrzymać pewne zmiany w ustawie swojej. Liczy ona obecnie uczestników 360 i posiada kapitał wynoszący rs. 31,527.

Totalizator.

Dzienniki rossyjskie piszą, iż zarządy wielu miast w Cesarstwie wniosły do ministeryum spraw wewnętrznych prośby o wzbronienie Towarzystwu wyścigów konnych urządzania gry totalizatorowej. Obecnie powiadamiając publiczność o losie tych próśb, mówi „Syn Otiecz.,“ iż wkrótce ministeryum wydeleguje specyalną komisyę, która zajmie się rozpatrzeniem tych podań, i że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa większość ich zyska uwzględnienie.

Co też wobec takiego faktycznego zapoczątkowania tej sprawy arcyważnej powie nasze miasto — jak się wyrazi opinja, i czy wogóle mamy tej zabawki już dosyć, czy też pozwolimy totalizatorowi grasować jeszcze czas jakiś? Odpowiedź na to pytanie nie doda nam żadnych nowych przeciwko temu hazardowi objaśnień, zarówno usprawiedliwiających, jak potępiających, bo jest on jednomyślnie już dzisiaj chyba w opinii osądzonym, ale za to powinno nam takie lub owakie postanowienie z naszej strony powiedzieć coś o naszej metodzie zapatrywania się na dobro ogólne — naszej zaradności i stanowczości zdania.

Pogadanka.

(Dokończenie).

O modach.

Przybrany temi piórami toczek czy rodzaj kapelusza był z tiulu białego, i dwa pióra takie przypięte były węzłem z aksamitu czarnego.

Piszą nam z Wiednia, który zawsze z Paryżem o pierwszeństwo walczy, że tam panie przesadzają się w dekoracyach kołnierzy u sukien, wysokość których dochodzi do niebywałych i zdaje się niemożliwych rozmiarów, gdyż widziano kołnierze mające 15 ctm. wysokości. Przemyślne panie z magazynów, chcąc wybrykom mody zadosyć uczynić, wycinają suknie głęboko i odtąd kołnierz dają, który jedynie w ten sposób może do oznaczonej liczby centymetrów dochodzić. Część dolną ucha pokrywają brzegi kołnierza, pod brodę mały konieczny wykrój, od tyłu sięgają na wysoko zaczesane włosy.

Prześliczne cacka są tego roku w rękach pań— parasolki; wątpliwem jest tylko, jak te delikatne wyroby znosić będą natarczywe promienie lipcowego słońca, pyły i kurze uliczne, albo przypadkową kroplę deszczu. Widziany przez nas model był z różowego jedwabiu, brzeg oszyty drobną ruszą z cienkiej czarnej koronki, pojedyncze pola różowe miały wieńce wyszywane takiemi ruszami z koronek.

Druga parasolka przeznaczona dla odpowiedniej toalety, była z matowego jedwabiu w kolorze blado-niebieskim, na tem tle rzucane były motyle czarne koronkowe wyszywane drobnemi czarnemi pailletkami.

Prawdziwa Paryżanka lubi poza modną i gustowną toaletą domową, przystrajać się jeszcze w tysiączne fraszki wytworne. W tej chwili jedną z używanych takich ozdób są łańcuszki wszelkich pomysłów; otóż widzieliśmy cienki złoty, na którym wisiały póprzyczepiane fraszki: małe amulety, pierścionki, kolczyki, zwierzątka emaliowane, serduszka i pełno miniaturowych cacek, pomiędzy któremi i maleńki zegarek się mieścił. Gdyby te wszystkie breloczki były ze złota, wymagałoby podobne przybranie dodatkowe, znaczne nakładu. Dzięki przemysłowi francuzkiemu, zręczne naśladowanie dozwala wszystkim ubierać się w te wytwory kaprysu i fantazyi. Łańcuszek taki zarzucony na szyję i opuszczony, zaczepia się na samym środku piersi broszką lub ładną szpileczką złotą.

Wskazówki i rady.

Krokiety z ryżu i moreli.

Rozgotować pół funta ryżu w pół kwarcie mleka na miękko, naturalnie poprzednio odparzonego dobrze w wodzie na ogniu, rozłożyć go na grubość palca na półmisku, a po wystudzeniu pokrajać w okrągłe kawałki, jakby grube plasterki jabłek, nadając nożem formę okrągłą. Ubić dobrze całe jajko, umoczyć każdy kawałek w tem jajku, posypać tartą sianą bułką, wymieszaną z mąką i rzucać na gorące masło dla obsmażenia. Osobno zrobić syrop z ćwierć funta cukru, wrzucić w niego dwa kruche jabłka pokrajane drobno, a gdy się dobrze zagotują wrzucić cztery morele przepołowione bez pestek i w tej marmeladzie poddusić kilka minut. Krokiety ryżowe ułożyć na półmiseczku, na każdej położyć jedną połowę moreli i wszystko zalać uformowanym z jabłek bardzo gęstym syropem. Bardzo elegancka legumina. Proporcya na 4 osoby.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Prenumeratorce Nr. 3935. Zgromadzeń zakonnych w Krakowie jest więcej. Szczegóły i adres tylko na miejscu.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

LABORATORYUM
Chemiczno-Farmaceutyczne

Apteki M. MALINOWSKIEGO

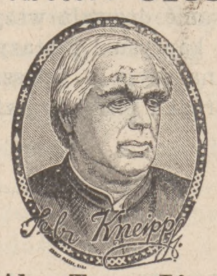
w Warszawie, Nowy-Świat 35, telefonu 190

94 wyrabia **mydła** lekarskie **przetłuszczone**: Borne, Benzoesowe, Lanolinowe, Lecznicze, Wazelinowe **udelikatniające i chroniące skórę od pękania i łuszczenia się; antyseptyczne** oraz zastosowywane przy różnego rodzaju chorobach skóry przez lekarzy.

SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIET
K. Mączyńskiej
Mazowiecka 11 m. 8.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensyonarki na krój, szycie krawieczyzny, i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem Malowanie, wypalanie rysunki, pończosznictwo, roboty włóczkowe, stroje, koszykarstwo. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. 100

KATHREINERA KAWA SŁODOWA KNEIPPA



Zastępuje kawę ziarnistą i jest do tejże domieszką. Gorąco polecona została przez księdza Kneippa i jest jedyną, której dozwolono nosić wizerunek jego i podpis. 81 C

Monachium, Akc. Tow. „Livonia"—Ryga.

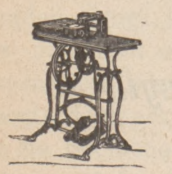
PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA
N. TISSERANT
MISTRZYNI CECHOWEJ
ŻÓRAWIA Nr. 9.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły „**Moniteur de la mode**" Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. Na czas wakacyi ceny kroju zniżone. 92

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM VI-o KLASOWYM ŻEŃSKIM
JADWIGI TACZANOWSKIEJ
(dawniej LEONTYNY VACQUERET)
Marszałkowska N-r 129.
Zapis uczenic przychodnich i pensyonarek rozpocznie się 5 siepnia.
Przyjmuje się panienki od lat 8. 93

RESZTKI batystów, pik, wełn, madapolamu oraz podszewek krawieckich otrzymanych wprost z fabryk, poleca bardzo tanio **W. MORGENSTERN,**
Marszałkowska № 129,
w bramie I-sze piętro. 70

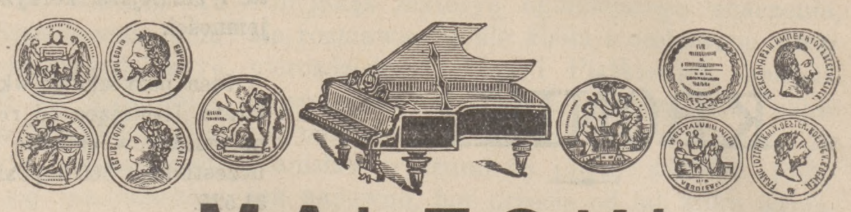
Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*
p. fir. **K. Kruszyński i L. Miciński**
poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t p. — Ceny nizkie.
Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-37



Oryginalne Maszyny do szycia
marki **„The Berg Machine"** uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty. 985B-26-25
JULIAN BERG,
Mazowiecka 16.



SPECYALNA SZKOŁA
Kroju i szycia z pensyonatem
ANTONIEGO WARSZAWSKIEGO
oraz pracownia sukien i okryć.
Patenty cechowe. Wykład w 4-ch językach.
Kurs kroju sukien Rub. 12.
Metoda kroju francuzka i angielska poprawiona przez wieloletnią praktykę moją zagranicą.
Nowy-Świat № 12. 978



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin
Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 71M
17. Krakowskie-Przedmieście 17.

W zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męzkim
FLORYANA ŁAGOWSKIEGO 99
w Warszawie, przy ulicy Pięknej Nr. 15.
Zapisy uczniów odbywają się codziennie od godziny 9 rano do 12.
Egzamina wstępne zaczną się 20 Sierpnia.

Magazyn Bławatny
L. KUMMANT

Marszałkowska № 101
poleca na nadchodzący sezon.
Wielki wybór nowości na suknie, peleryny i żakiety. Wszelkie podszewki jedwabne i bawełniane. Bieliznę stołową, płótna, pół-płótna i perkale.
Wielki wybór materyałów na mundurki. 104

SZKOŁA kroju i szycia, PRACOWNIA ubiorów damskich
Maryi Maciejowskiej
NOWY-ŚWIAT 56, m. 5.
Mam honor zawiadomić osoby interesowane, że po zwiedzeniu najpierwszych zakładów paryskich, pomiędzy innemi i szkoły p. Abla Goubaud, stosuję w moim zakładzie widziane tam ulepszenia w kroju, pasowaniu i szyciu. 49

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH
Marji Roesler
Ulica Żórawia № 30, róg Marszałkowskiej. 67

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE
Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4.** Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25**, rocznie rs. **5.**
Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**
Warszawa, Chmielna 26.
Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

APTEKA K. WENDY | 45. Krakowskie Przedmieście 45. w Warszawie. 45 | ***Wody mineralne wszystkich źródeł naturalne i sztuczne.***

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Gdyby łaska księcia ministra, słabe moje zasługi i dziedziczna wierność tronowi, usposabiały mnie do jednej z tych dwóch posad, mógłbym bezzwłocznie przewieść moją żonę pod ciepłe niebo włoskie, sam następnie powrócić na kilka miesięcy do stolicy, oddać się ze swobodną głową wyłącznym zatrudnieniom, do jakich książę kanclerz zaszczyca mnie szczególnem zaufaniem — i jeżeli wolno mi zwrócić uwagę na samego siebie, odetchnąć pełnemi piersiami uczuciem, bez którego życie dla mnie męczarnią, godności obojętnym przedmiotem, obowiązki do spełnienia, niepodobieństwem. Wymogi rządowej służby, mogłyby mnie samego, bez hrabiny, co rok na jakiś czas sprowadzać do Wiednia; nie przyjąłbym nawet miejsca bez tej nadziei, i jeżeli sprawy nie dadzą się w ten sposób ułożyć, opuszczam ramiona, rzucam się bezwładnie kolejom losu, niech wszystko ginie, przepada, niech się raz kończą piekielne udręczenia, niepewności!

— Przyzywasz pan hrabia zgubę, wywołujesz rozpacz, dla tego chyba, aby ci powtarzano, o czem wiesz doskonale, abyś z obcych ust usłyszał zapewnienia, jakie sam sobie możesz słusznie uczynić. Dotąd, nigdzie i w niczem nie doznałeś odczarowań ani zawodu nadziei; dla czegożby na przyszłość miało być inaczej?

— Nie mam prawa niczego wymagać; mogę tylko mówić o wdzięczności — innych, świętszych uczuć, w słowach wyrazić nie zdołam. Długo wątpiłem, nie wierzyłem snom moim, lękałem się ogromu szczęścia. Zwątpienie jest grzechem; przysięgam poprawę i w gorącej pokorze serca błagam przebaczenia.

Szambelan zbliżył konia ku amazonce, i z religijną czcią wyciągnął dłoń; księżna podała mu rękę z uśmiechem na ustach, z rozrzewnieniem w oku; sama lekko spłonęła, gdy jeździec przechylony na siodle, wyciskał na jej rękawiczce namiętny pocałunek. Zatoczyła niespokojnym wzrokiem do koła; nie było nikogo. Dwaj jej dżokeje, w przyzwoitej odległości w ślad za nią postępowali. Mimowolnym ruchem zapuściła na twarz zieloną zasłonę, drasnęła konia rózeczką, poskoczyła naprzód, pragnąc zapewne przeciąć rozmowę, którą szambelan byłby bezwątpienia chciał dociągnąć do przedostatecznych wniosków.

— Czas wracać do domu — rzekła, po długiej gonitwie wstrzymując spienionego rumaka — Armida jest już zmęczoną; czuję po jej chodzie, że mi wypowiada służbę. Musisz pan hrabia pokazać mi drogę; pierwszy raz tak daleko się zapuściłam — nie znam tych oddalonych ścieżek.

— Księżna wybierasz niesumiennego przewodnika — odrzekł jeździec; zawczasu uprzedzam, że nie potrafię wybrać najkrótszej drogi, nadto, ośmielam się wspomnieć, że każda usługa wymaga wynagrodzenia.

— Przewodnik nie jest sumiennym, skoro naprzód o nagrodę się umawia. Pozostaje mi wolny wybór; mogę jeszcze sama wybrnąć, lub moich ludzi o drogę zapytać.

— Czyliż księżna i wtedy nawet nie pozwoli służb moich sobie ofiarować, gdy za całą nagrodę poproszę o tę różę, która chwieje się przy jej boku?

— O różę?...—zawołała ze śmiechem młoda kobieta—mógłbyś pan był prośbę swoją wierszami wynurzyć. Co za szkoda, że słońce jeszcze wysoko, że nie błądzimy po księżycu! Nie, nie,—na oddanie mej róży przystać nie mogę; jazda otrząsła z niej listki—zwiędła gałązka i ciernie tylko zostały. Ostre i kolące podarki złą są przepowiednią. Niepotrzebnie pan chmurzysz czoło; wolę dać ten oto świeży kwiatek bzu, co nad drogą ku nam się kołysze. Pozwól pan hrabia — chcę zerwać go sama.

Księżna podniosła się lekko na siodle, schwyciła gałązkę, ale uparty krzew nie chciał dobrowolnie ustąpić zdobyczy; targnęła go kilka razy niecierpliwie. Błękitny kwiat został jej w ręku, natomiast silny ruch ramienia uczepionego między liście rozchylił perłę, zapinkę czarnej emaliowanej bransoletki, i klejnot z głuchym dźwiękiem potoczył się na ziemię.

Księżna upuściła gałązkę, jak gdyby łowiąc w powietrzu ślad swojej zguby; był to zapewne drogi, lubem jakiem wspomnieniem opromieniony upominek, rzadko bowiem kiedy nie używała go do stroju. Już chciała wołać do wyszukania swoich dżokejów, gdy w tejże samej chwili szambelan stanął na nogach i schylał się po cacko.

Księżna cofnęła konia; na nieszczęście, Armida niebacznem kopytem nastąpiła na klejnot, szambelan nie zdążył go ocalić; bransoletka silnie była nadwerężoną, niepodobna było myśleć o włożeniu jej na rękę. Księżna chciała ją obejrzeć.

— Zgięta w strączek — mówił szambelan, zatykając u piersi gałązkę bzu. Przykry wypadek, którego, na domiar złego, ja stałem się przyczyną.

— Daj mi ją pan hrabia; sprobuję, czy nie da się zapiąć.

— Niepodobieństwo, księżno; klamerka zupełnie zgnieciona. Gdyby mi wolno było zachować klejnot na dziś przy sobie, prosiłbym o pozwolenie odniesienia go nieuszkodzonym, w niczem nieprzypominającym niezręczności Armidy.

— Przyzwyczaiłam się do tej bransoletki, noszę ją od kilkunastu lat; jest to familijna pamiątka.

— Postaram się, aby księżna jak najkrócej na nią czekała; teraz, w żaden sposób nie przystanie do ręki — sprobujmy.

Szambelan objął dłoń księżnej, popatrzył chwilę na pomarmurowany błękitnemi żyłkami biały jej przegub, pochylił głowę i do ust rękę przycisnął.

Ręka ta nie wyrywała się mu z uścisku; zdawała się omdlewać pod gorącym pocałunkiem, i w rozkosznem upojeniu pieszczotą płacić za pieszczotę.

Szambelan wzniósł wzrok do góry; zapłoniony uśmiech rozchylał usta księżnej; oczy jej pławiły się w mgle lubego rozmarzenia, jakiem namiętność poprzedza zwycięztwa swoje i porażki; postać kłoniła się niby chylona nieprzezwyciężoną potęgą uczucia.

— Kiedyż będę mógł odnieść bransoletkę?— rzekł drżącym głosem dyplomata (w podobnych położeniach głos drżący jest nieodzownym); kiedy będę mógł sam zapiąć ją na tej pięknej ręce tak, abym był pewnym, że księżnę samą zastanę?... Kiedy i gdzie?... Przez litość!

— Wsiadaj pan hrabia na konia; już późno, a do miasta jeszcze daleko.

— Jedno tylko słowo, księżno; nie ruszę się z miejsca; nie mam siły kroku naprzód postąpić — jedno słowo powróci mi życie!

— Cóż mam powiedzieć? — kiedy możesz pan odnieść mi bransoletkę? — odpowiedź, sądzę, zależy od jubilera. Wracajmy do miasta.

Szambelan dosiadł konia, zacisnął usta, przyodział na twarz wyraz strasznej, Laokonowej boleści; (w podobnych zdarzeniach, rysy połamane nadludzkiem cierpieniem są koniecznymi); księżna w milczeniu rzucała nań przenikliwe wejrzenia, w których obok szyderstwa, przebijało przecie inne, daleko rzewniejsze uczucie.

Odludne boczne ścieżki zaczynały zbiegać się ku głównej ulicy; dudnił zdala turkot powozów, tu i owdzie przemykali jezdni, piesze samotne pary słaniały się, szukając ustronia; nadchodziła, bolesna zawsze dla czułych serc, chwila rozłączenia.

Księżna wstrzymała konia.

— Pan hrabia — rzekła mu tkliwym, do duszy przejmującym głosem — nie masz zapewne zamiaru wracać natychmiast do domu; przypominam mu moją bransoletkę, czekam na nią,... i uwiadomię, kiedy i gdzie myodebrać.

Szambelan na te słowa byłby chciał rzucić się na kolana, paść do nóg bogini, ale obrót ten siedzącemu na koniu niesłychanie jest trudnym, nawet gdy jeździec z rodu i z urzędu należy do pierwszego wiedeńskiego towarzystwa. Wzrokiem, głosem, westchnieniem, zamierzał wynurzyć swoją wdzięczność — księżna już go nie widziała, już go dosłyszyć nie mogła; czarodziejka zacięła konia, skręciła w boczną ulicę, pomknęła i znikła mu z oczu.

Jeździec stał chwilę na miejscu, spiął wreszcie rumaka i pogonił w przeciwną stronę, promieniejący, upojony szczęściem, roziskrzony nadzieją osiągnięcia drogiego przedmiotu swoich marzeń, jedynego celu zabiegów, trosk i usiłowań — poselstwa w Neapolu lub we Florencyi.

W wielkiej ulicy Prateru, tłum z uszanowaniem rozsuwał się przed żoną wszechwładnego ministra; chyliły się głowy, ulatywały

z pośpiechem kapelusze — księżna roztargniona odpowiadała na hołdy znajomych i cześć gawiedzi. Niebo wysłuchiwało serdecznych jej modlitw; mąż najpiękniejszej w mieście kobiety, urodziwy szambelan, ku któremu oddawna skrycie wzdychała, porzucał dla niej żonę, padał przed nią jako dokonana ofiara uczucia.

Wyrobienie poselstwa we Włoszech, usuwało z wiedeńskich salonów niebezpieczną spółzawodniczkę, pozwalało nowemu dygnitarzowi zjeżdżać do stolicy na bezżenne, niezawisłe życie; po kilku miesiącach pobytu, znowu odwoływało go w dalekie strony. Księżna lękała się jednostajności jak ognia; biegła znawczyni ludzkiego serca, potrafiła cenić wygodę zmiany, uczynna przytem bez granic, postanowiła użyć władzy, jaką miała nad mężem, na wyjednanie lubemu żądanego urzędu. Sama ludzkość nakazywała przyjść w pomoc cierpiącej hrabinie, i wyprawić ją pod łagodne niebo Italii. Księżna na cudze dolegliwości miała istotnie macierzyńskie serce. Książę kanclerz mógł być pewnym, że w razie nieprzychylenia się do próśb żony, piekło będzie miał w domu. Książę kanclerz, pomimo dyplomatycznych stosunków z Lucyferem, uciekał przed domowem piekłem prędzej jeszcze, niż w dwadzieścia kilka lat później przed uliczną barykadą.

Tymczasem Marya stawała wreszcie u celu i mogła odetchnąć; w namiętnej gonitwie z hrabiną Zapary, daleko zostawiała Włoszkę za sobą — książę wyraźnie dawał poznać, że Polka wzięła górę nad jego sercem. Ścigał ją wszędzie jak cień, wywiadywał się o godziny jej przejażdżek, w teatrze, co chwila wymierzał ku niej ogromną lornetę, wszem w obec i każdemu z osobna najłaskawiej raczył pokazywać, że uczucie ku młodej małżonce szambelana zewsząd go ogarniało.

Hrabina Zapary musiała poprzestać na kilku cudzoziemcach i wielbicielach podrzędnego stopnia, reszta bowiem rodzimego, wiedeńskiego towarzystwa, jak wypadało na ludzi z taktem, pospieszyła z hołdami i z palmą ku wybranej przez tak znamienitą osobę.

Niektórzy w zwątpieniu opuszczali ramiona; zanosiło się wedle ich sądu nie na proste przywidzenie, nie na zwykłą zabawkę, ale na długi i ścisły stosunek.

Miłość widocznie wytrawiała w księciu ostatnie umysłowe władze; od pewnego czasu, nieborak czterech nie mógł naliczyć.

Marya z początku obojętnie spoglądała na war rozlicznych uczuć, jaki do koła niej kipiał; zaloty księcia poczęły ją obchodzić wtedy dopiero, gdy wypadło na osobie tego pana dowieść wszechwładnej wielmożności swych wdzięków, i upokorzyć zuchwałe roszczenia Włoszki, Wygrana warta była zachodu. Dopóki chwiało się zwycięztwo, Marya nie zaniedbywała żadnych fortelów, obrotów, kłamanych ucieczek, chytrych napadów, fałszywych oznak zdania się na łaskę, całej igraszki cmentarnych ogników—igraszki zawsze tej samej i zawsze nowej. Skoro atoli oczywistość, w obec towarzystwa stolicy, wykazała jej niezaprzeczoną wygranę, skoro przyszło do wypełnienia niektórych warunków tryumfu, hrabina wylękła się następstw niebezpiecznych zapędów, zadrżała na widok kłamstwa, z którego skutkami codzień trzeba się było potykać.

W każdym zawodzie pierwszy krok trudny. Marya nie miała jeszcze dostatecznej wprawy w pokrywaniu próżnych myśli pełnemi słowy; rzucała dotąd uśmiechy, spojrzenia i małoznaczne względy, jako powszedni grosz, za który zakupywała sprzężaj do rydwanu swojej próżności. Zimna, jak wogóle większa część kobiet z jej rodu, znała tylko możebność jednej rzeczywistej namiętności — namiętności do własnej wygody. Bezpieczną była o siebie, nie miała bowiem z czem się pasować, z czem staczać walki; żaden prawdziwy ogień nie tętniał pod śnieżnem jej łonem.

Po młodości strawionej na kłamaniu mdłych i bezbarwnych uczuć, najwyższym wyrazem północnych, limfatycznych natur, jest mistyczny sentymentalizm i dewocya na starość. Szatan z panem Bogiem, z kupiecką dokładnością dzielą się w takim razie życiem po połowie; szkoda tylko, że pierwszy świeżą część towaru otrzymuje w podziele.

Urząd Szambelana dawał mu prawo do wprowadzania żony na dworskie pokoje. Młody dyplomata korzystał z tego przywileju, nie opuszczał ani jednego przyjęcia, ani jednego balu lub koncertu, z rozkoszą widział, że od niejakiego czasu zapraszano go na małe, poufałe zebrania, gdzie oprócz cesarskiej rodziny i kilku pierwszych dygnitarzów, szczupła tylko liczba wybranych znajdowała przystęp. Wpływy księcia otworzyły mu skrycie źródło tej nowej, a powszechnie wysoko cenionej łaski.

Na podobnych wieczorach, szambelan uganiał się zwykle za rozmową z księciem kanclerzem; przygięty trochę ku ziemi, w kornej postawie chwytał każde jego słowo, pozwalał sobie odpowiadać wyrazem podziwu, zachwycenia nad mądrością wielkiego ministra, lub chyłkiem przysiadał się do księżnej, łowił jej spojrzenia i nieznacznymi, obojętnymi na pozór szepty, wydzwaniał jej piosenkę swoich zapałów.

Marya nawzajem, ulegała ciągłemu oblężeniu przez jednego wielbiciela.

Książę adonis nie posiadał daru gładkiego wyjęzyczania swoich uczuć; z twarzy podobny do boga leśnych miłostek, przypominał go, raz jeszcze powtarzam, gestami, śmiechem, nadskakiwaniem, pogoniami za upragnioną Nimfą.

— Jak się pani podoba — mówił do niej pewnego razu — ten oto dyamentowy naszyjnik na starej księżnie Sonderhausen?... Gdyby nie blask klejnotów, niktby na nią nie spojrzał.

— Piękny strój — odrzekła Marya — nierównie piękniejszy od tego, jaki na ostatnim balu widziałam u księżnej Pawłowej Esterhazy.

— Znam ja droższe daleko dyamenty i czystszej wody — ciągnął dalej, ocierając ślinę — klejnoty, za każdy z których oddałbym połowę życia.

— Musi ich być niewiele, skoro W. X. Mość tak drogą cenę na nie nakłada.

— Tyle, ile połów w całości — hi, hi, hi! — jeden a jeden, dwa, nieprawdaż hrabino?

— Niezaprzeczona prawda.

— Temlepiej; ja zawsze prawdę tylko mówię, szczerą prawdę, jako w tej chwili o dwóch nieocenionych klejnotach, które nie mogły nie przyjść na myśl patrzącemu na oczy hrabiny.

Marya zapłoniona, spuściła powieki.

— Nie cofam mojego słowa; jeden a jeden, dwa; jedna połowa i druga połowa, dwie połowy; za dwoje oczu, oddałbym całe życie, i jeszcze bym nie przepłacił — hi, hi, hi! — nieprawdaż hrabino?

— W. X. Mość zaszczyci swoją obecnością pojutrze koncert u dworu?... Mówiono mi, że usłyszymy wyjątki z pasterskiej symfonii Beethowena, i kilka aryi z *Matrimonio Segreto.*

— Wolałbym *Amore Segreto* — *Amore eterno;* muzyka może wyrażałaby, czego sam wypowiedzieć nie zdołam; od kiedyż to słońce pyta słonecznika, w którą stronę posłuszny kwiat ma zamiar się obrócić?... — czy mam słuszność, hrabino?

— W. X. Mość lubi muzykę?

— W naszej rodzinie lubimy jedną tylko muzykę: trąby i bębny, i to wówczas, gdy nieprzyjaciel przed nami — hi, hi, hi!... Życie bym poświęcił, gdybym w pewnych oczach mógł rzucić się na armaty i lawety; ja naprzód, a za mną mój pułk morawskiej piechoty. Hrabina nigdy nie widziała mego regimentu?... pierwszy regiment w cesarskiem wojsku!

— Nie przypominam sobie, i może nie chciałabym widzieć go w położeniu, o jakiem W. X. Mość wspomina.

— A to dla czego?

— Lękam się wystrzałów, i widoku krwi znieść nie mogę.

— Pierwsze wrażenie! — potem człowiek się przyzwyczaja; tak przynajmniej prawi stryj mój. Ja przeciwnie — radbym skosztować wojny; kilka razy prosiłem już księcia kanclerza, aby wydał komu wojnę. Przyrzekam pójść na pierwszy ogień, zwłaszcza, gdyby mi obiecano jedyną nagrodę, za którą oddałbym dwa życia.

— Czyjeż drugie?

— Moje, gdybym ich miał dwa dla przemiany, hi, hi, hi!... oba w tej chwili oddam— za jedno łaskawe spojrzenie, za pół tego anielskiego uśmiechu. Hrabino, jesteśmy sami, prawie sami; nikt nas nie słucha, nikt na nas nie patrzy. Zamknę oczy i wypowiem, co mam na sercu. Dziwna rzecz! z zamkniętemi oczyma, jestem jakiś śmielszy. W naszej rodzinie, we wszystkich ważnych wypadkach, mamy zwyczaj zamykać oczy.

— Zadziwiające, niepojęte!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

TOWARZYSTWO AKCYJNE

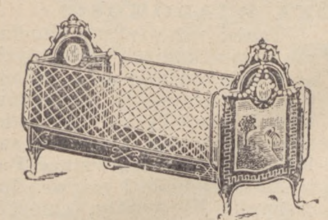
WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

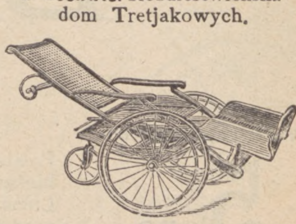
Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Roździestwienska dom Tretjakowych.

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.





POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna. drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Roździestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28.

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatysmy" i nerki) oraz skórne (zależne od wewnętrznych, np. plamy, wilki, skrofuły, liszaje, etc.) tudzież skrofuły oczu.

Krom poniedziałków, codziennie od **12** do **1** i od **5—6**; w niedzielę i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie. 10

Uwaga!!

Maszyny do szycia i wyżymaczki

Wprowadziłem system fabrykacyi amerykańki, to jest licząc na ilość robót, obniżyłem ceny dotąd w Warszawie niepraktykowane. Za reperacyę maszyny do szycia **rs. 1**, a wyżymaczki **kop 50** prócz części dodatkowych, które są na składzie.

Mechanik, Złota 16 między Zielną i Wielką. Maszyny i wyżymaczki nowe i używane są do sprzedania w wielkim wyborze. 77

Biuro pomocy prawnej

dla drobnych kupców i rzemieślników

(Adw. Stanisław Pawiński, Władysław Korycki, Józef Ostroróg-Sadowski i Wacław Laskowski) przeniesiono na ulicę **Świętokrzyzka № 5.** 88

Biuro otwarte od 10 rano do 3-ej po połud.

Władysław Popiel

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-20

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednawskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya na **Swiętokrzyską N-r. 17.**

973—25—25

K. M. Schröder

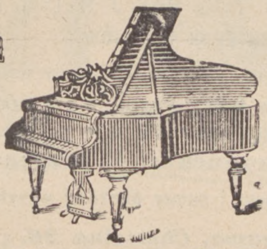
Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin. Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco**

944—53—51

Największe w Kraju Składy Fortepianów,



Pianin i Melodykonów

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.

St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

Pierwsza specyalna fabryka

wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

B-ci NEUMAN, w Warszawie

5. Bielańska 5. 17

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.





tylko Bielańska 5 — **tylko Bielańska 5**

od R. 3 do R. 25.

Przyjmuje się zamówienia na pojedyńcze sztuki.

Wysyła się za zaliczeniem.

od R. 2,50 do R. 20.

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Chmielna 32.** 89

STEFAN TERTUS Z ODESSY

(Firma egzystuje od 1864 roku).

Otworzył Filię Składów Herbaty: Chińskiej i Cejlońskiej

w Warszawie, Senatorska Nr. 4.

Uwaga. Komisya Sewastopolska po analizie produktów spożywczych i napojów, uznała herbatę **Stefana Tertusa** za czystą i bez wszelkich domieszek obcych liści i różnych farbowań. (Kr. Wiestn. z dnia 10/22 1897 r. za Nr. 324).

Zarządzający filią **M. Lisser.** 76

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

Zofii ŁĘCKIEJ

HOŻA 27, m. 22,

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.

---

wZakładzieNaukowym6k.

MARYI RAUM

ulica Foksal № 13,

egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 2-go Września, lekcye 5-go Września; zapis pensyonarek i uczenic przychodnich od 26-go Sierpnia. Ceny umiarkowane. 105

MAGAZYN MÓD 102

Emilii Stypińskiej

istniejący od roku 1874 na ulicy Rymarskiej pod № 14, przeniesiony został na tąż ulicę pod № 8, o czem zawiadamia Sz. Klientelę.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop. 3.20— **Gramatyka Polsko - Francuska,** kop. 1.20, lub całe dzieło w **47**-iu zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuskie (Morceaux Choisis) ze słowniczkiem w 4 językach, zeszyty po 15 k. (pocztą 18 k.).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski. Kurs Niższy 14 zeszytów, **Kurs Wyższy** 18 zeszytów po kop 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 k.

Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 87

MAGAZYN MEBLI

ANTONIEGO STRÓMIŁO

Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1026-52-37

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska № 24.

Filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi: ul. Piotrkowska 11.

polecają:

. Świeżą oliwę nicejską.
Galatyny.
Farby olejne.
Octy francuskie i inne.
Farbki do bielizny.
Lakiery spirytusowe.
Perfumy.
Proszek na owady.
Lakiery kopalowe.
Mydła.

60

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA.

DLA RODZIN POLSKICH.

W Warszawie rocznie: **5 rs.** a z dodatkiem rb. 6.50.

Redaktor Władysław Maleszewski.

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazy, pomniki, portrety, zabytki przeszłości. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **Premia bezpłatne do wyboru:** Książki, obrazy kolorowane, między niemi Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

Z przesyłką rocznie **6 rs.** a z dodatkiem rb. 8

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenumerata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM“ pomieścimy aforyzmy najlepsze i nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciołmi Biesiady.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. ☞ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów** Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej 20

GAMASTON

Wiara ❀

Nadzieja ❀

Miłość ❀

Nowelle, z illustracyami

A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi „Tygodnik Mód i Powieści“

Sensacyjna Nowość dla Pań!!



Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny **gorset Pabsta** nie gumowy,

poddający się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadający figurze piękne kształty, trwały i nader swobodny w noszeniu, słowem prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających o swe zdrowie pań,

poleca FIRMA

„SWOBODA“

Marszałkowska Nr 118, 1-sze piętro.

Cena stała rub. 7 kop. 50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowem. Do obstalunku należy dołączyć obwód stanu (na sukni) lub rozmiar talii jednej połowy używanego gorsetu.

Adres dla listów: „SWOBODA“ WARSZAWA.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosyę i Królestwo Polskie. 85

W Zakładzie Naukowo-wychowawczym VI klasowym żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

(wprost Kopernika)

Zapis i egzamin nowych uczenic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej. 74

Sztuczna Cerownia i Pralnia FIRANEK i KORONEK

Teofili Zalewskiej

103 Królewska 45 – 12.

WAŻNA WIADOMOŚĆ!



Taniej niż wszyscy handlarze w mieszkaniach prywatnych sprzedaję od dziś dnia świeżo przybyły transport Kanarków z gór Harcu i Tyrolu, indyjskie, brazylijskie i amerykańskie salonowe ptaszki śpiewające. Papugi gadające, Kakadu białe i różowe, Inseparables, czerwone Kardynały, chińskie słowiki, złote i srebrne rybki, groty, akwarya, eleganckie klatki i wszystkie gatunki muszli, oraz wyroby z tychże i z bronzu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na ceny w oknie wystawowem. Nowo-Senatorska № 7, Ernest Peszel. 83

W Zakładzie Naukowym Żeńskim z pensyonatem i kl. przygotowawczą

Bronisławy Golańskiej

Warszawa, Krucza 37.

Zapis uczenic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacya w obcych językach, korepetycye, tańce i lekcye muzyki. Zapewnia się troskliwą opiekę. 95

Egzamina rozpoczną się z dniem 25 sierpnia.

Dozwolone przez Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu za Nr. 1496, jako środek nie zawierający szkodliwych domieszek.

PIEGI i PLAMY

usuwa

„DERMINA“

Prowizora Wągrowskiego.

Żądać w aptekach, składach aptecznych i perfumeryach. Główna sprzedaż w Warszawie w aptece **H. Huberta, Plac Grzybowski 10**

Całe pudełko rb. 1 kop. 20, pół pud. kop. 60. 91

Pracownia Haftów

maszynowych

JÓZEFA DULMANA,

Ś-to Jerska 21, m. 8.

drugi dom od rogu Nalewek.

Specyalnie wykonywa hafty na okryciach i sukniach damskich: jedwabiem, sutaszem, dżetem oraz srebrem i złotem. Fabryka sprowadza cztery razy do roku najświeższe desenie z zagranicy. Przyjmuje też do haftu monogramy na kołdrach i paltotach. Zamówienia z prowincyi wykonywa predko. 97

Ceny umiarkowane.

Portrety olejne

Ludzi Znakomitych:

Królowej Jadwigi, Sobieskiego, Stefana Czarnieckiego, Ks. Skargi, J. I. Kraszewskiego

Każdy rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 50. Pięć portretów razem rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 50.

Cykl obrazów kolorowanych, pod ogólnym tytułem

Błogosławieństwo temu domowi:

Ojcze nasz. Zdrowaś Maryà. Wierzę w Boga.

Każdy po rs. 1 kop. 50.

Obraz kolorowany *Fr. Kostrzewskiego* **Rozkosze dziadunia** rs. 1.

Nabywać można w Administracyi Biesiady Literackiej,

Warszawa, Chmielna 26

oraz we wszystkich księgarniach.

Przewodnik Illustrowany

po WARSZAWIE,

67 rycin, wielki plan Warszawy, plany teatrów, cyrku etc.

Cena egzemplarza w oprawie **15** kop.

z przesyłką pocztową rekomendowaną 35 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

ORAZ

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści“.